

MELCHIORA WAŃKOWICZA KRĘTA DROGA DO POLSKI LUDOWEJ

Grudzień 1954 r. był w Nowym Jorku wyjątkowo mroźny. W kraju natomiast pierwsze jaskółki zmian – likwidacja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i powołanie Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, odejście z resortu Stanisława Radkiewicza i uwolnienie Władysława Gomułki. Wystarczyło tych kilka – wymuszonych śmiercią Józefa Stalina i wynurzeniami radiowymi Józefa Światły – gestów Bolesława Bieruta, by część wygnańców jak nigdy dotąd zaczęła znów myśleć o powrocie do Polski.

Był wśród nich polski pisarz, wciąż dobrze pamiętany w kraju, Melchior Wańkowicz. Właśnie wtedy wystąpił on władzy ludowej pierwszy sygnał świadczący o zamiarze powrotu. Jego odbiorcą, a zarazem przekazywaczem, był związany z PAX-em publicysta „Dziś i Jutro” Dominik Horodyński, któremu władze zorganizowały wówczas *tournee* po Europie i Ameryce w celu pozyskania emigrantów do współpracy z krajem. Opatrzona datą 3 stycznia 1955 r. obiecująca notatka Horodyńskiego z rozmów z Melchiorem Wańkowiczem, Januszem Olechowskim, Jerzym Giedroyciem i Konstantym Jeleńskim trafiła później na biurko samej płk Julii Brystygierowej. To był początek krętej drogi Wańkowicza do Polski Ludowej.

„Ależ ilu jest tych Wańkowiczów”

Wielki polski poeta-wygnaniec Jan Lechoń w swoim *Dzienniku* pod datą 9 marca 1956 r. zapisał: „Mówię: Wańkowicz – ależ ilu jest tych Wańkowiczów”¹. Nie ma bodaj trafniejszych słów na potwierdzenie tego, jak skomplikowaną i zmienną osobowością był wybitny pisarz Melchior Wańkowicz.

Urodzony w 1892 r. potomek wielkiego rodu kresowego, od najmłodszych lat był uczestnikiem konspiracji szkolnych i akademickich, wśród których czołową rolę odgrywały organizacje powstałe z inicjatywy Związku Młodzieży Polskiej „Zet” – „Pet” i Organizacja Młodzieży Narodowej. Popularny później Mel – jak zresztą większość zetowców – wstąpił następnie do Polskiej Organizacji Wojskowej, jednak ku ich zdumieniu w 1915 r. nie zaciągnął się do Legionów. Całkiem przypadkiem, w bramie jednej z warszawskich ulic, spotkał go komendant POW płk Adam Koc, który zapytał Wańkowicza, dlaczego nie stawiał się na mobilizację do Legionów. Mel odpowiedział, że „miał dosyć mrzonek, którymi go w Krakowie karmiono”². Wańkowicz uniknął też zaciągu do armii rosyjskiej, gdyż posiadał zdobyty nielegalnie tzw. biały bilet, potwierdzający jego krytyczny stan zdrowia. Podczas I wojny światowej poślubił w Kijowie Zofię z Małagowskich. W 1917 r. wstąpił do Polskiego Korpusu Wschodniego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. W korpusie brał udział w pi-

¹ J. Lechoń, *Dziennik*, Londyn 1973, t. 3, s. 680.

² Notatki rękopiśmienne Tadeusza Katelbacha o Melchiorze Wańkowiczu, bez daty, w zbiorach Janiny Katelbach. Melchior Wańkowicz studiował w Krakowie na Wydziale Praw Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, jednocześnie uczył się w Szkole Nauk Politycznych.

sudczykowskim spisku, za co został aresztowany i skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Kary szczęśliwie uniknął i po rozwiązaniu korpusu „dowborczyków” powrócił pod skrzydła piłsudczyków-zetowców, którzy w 1918 r. z inicjatywy Zdzisława i Felicjana Lechickich powołali do życia Towarzystwo Straży Kresowej. Mel odpowiadał w Straży Kresowej za sprawy prasowo-propagandowe.

W międzywojniu pracował m.in. w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, skąd odszedł na trzy dni przed zamachem majowym, kierował też wydawnictwem „Rój”, był doradcą reklamowym Związku Cukrowników, dla którego wymyślił niezwykle nośne marketingowo hasło „Cukier krzepi”. Przede wszystkim był jednak pisarzem. Do jego najbardziej znanych utworów opublikowanych w dwudziestoleciu należą m.in. *W kościołach Meksyku* (1927), *Szczenięcie lata* (1934), *Opierzona rewolucja* (1934) i *Na tropach Smętka* (1936). Po 1 września 1939 r. Wańkowicz ewakuował się do Rumunii, skąd we wrześniu 1940 r. przeniósł się na Cypr, aby po blisko dwóch latach znaleźć się w Palestynie, a później w Iranie, Egipcie, Syrii i Libanie. Dzięki wstawiennictwu Józefa Czapskiego, Jerzego Giedroycia i Stanisława Gierata został korespondentem wojennym Oddziału Kultury i Prasy Armii Polskiej na Wschodzie, dowodzonej przez gen. Władysława Andersa, który polecił Melowi napisanie eposu o bitwach żołnierza II Korpusu Polskiego. I tu dała o sobie znać słynna jeszcze w międzywojniu skłonność Wańkowicza do „wygodnego życia”³. Jak wspominał później mjr Gierat, „kazał [on] sobie płacić ekstra, jako że zasadą jego było, że w celu zrównoważenia budżetu należy podwyższać dochody, a nie ograniczać wydatki”⁴. Z powierzonego zadania wywiązał się jednak wzorowo i już w 1946 r. ukazał się pierwszy tom jego sztandarowej książki, trylogii *Bitwa o Monte Cassino*, rozstawiającej po dziś dzień chwaleń oręża polskiego w czasie II wojny światowej.

Po wojnie Melchior Wańkowicz zasilił szeregi „niezłomnych”, opowiadając się za kontynuacją państwowości polskiej na wygnaniu i dalszą walką o wyzwolenie Rzeczypospolitej. W 1947 r. w Londynie przystał jednak na spotkanie z Jerzym Borejszą, który namawiał pisarza do powrotu, nęcąc go różnymi propozycjami. Mel był twardy i o czekających na niego w kraju marcepanach nie myślał, choć już niebawem w opublikowanym w 1949 r. *Klubie Trzeciego Miejsca* odrzucał możliwość wybuchu III wojny światowej, mówił o długotrwałej „międzyepoce”, krytykował naiwność Polaków względem Stanów Zjednoczonych i w zasadzie dystansował się od emigracyjnych imponderabiliów, postulując jednocześnie neutralizm, swego rodzaju „trzecią drogę” – trwanie pomiędzy zniewolonym krajem a żyjącą symbolem legalizmu emigracją⁵. Nieprzypadkowo Wańkowicz powie później, że jego powrót do kraju był konsekwencją tego, co napisał w *Klubie Trzeciego Miejsca*⁶. Przywołany wcześniej Stanisław Gierat, wówczas jeden z liderów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, określił *Klub Trzeciego Miejsca* mianem lektury dla ludzi „siedzących okrakiem na barykadzie między krajem a emigracją” i po raz kolejny dostrzegł chwiejność charakteru kolegi z II Korpusu⁷.

W styczniu 1949 r. Mel opuścił Europę i jak wielu Polaków w tym czasie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Za oceanem dał się ponownie poznać jako obrońca legalizmu

³ Por. W.T. Drymmer, *W służbie Polski*, Warszawa 1998, s. 167.

⁴ P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz do ojczyzny wracał*, „Przegląd Polski” [dodatek do „Nowego Dziennika”], Nowy Jork, 13 II 1997.

⁵ M. Wańkowicz, *Klub Trzeciego Miejsca*, „Kultura” 1949, nr 6 (23), s. 5–83; *idem*, *Klub Trzeciego Miejsca*, Paryż 1949; także: *idem*, *Dzieła emigracyjne*, Warszawa 1991; *Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz. Listy 1945–1963*, Warszawa 2000. Interesujące opinie i interpretacje *Klubu Trzeciego Miejsca* w: J. Korek, *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Styl i tradycje myślenia politycznego*, Lublin 2000, s. 58–66; B. Włodawiec, *Melchior Wańkowicz wobec rzeczywistości lat 1939–1956*, „Przegląd Polonijny” 1995, nr 3, 1995, s. 55–62; A. Zaćmiński, *Emigracja polska w Wielkiej Brytanii wobec możliwości wybuchu III wojny światowej 1945–1954*, Bydgoszcz 2003, s. 307–308.

⁶ K. Kąkolewski, *Wańkowicz krzepi*. Wywiad-rzeka, Lublin 1984, s. 59.

⁷ P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz...*

państwowego. Został członkiem SPK, orędowną na rzecz dobrowolnego opodatkowania się w ramach Skarbu Narodowego, wspierał wysiłki gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który w latach 1952–1956 próbował zjednoczyć skłóconą emigrację, odbywając swoje misje ostatniej szansy z kanadyjskiego Arundelu do „polskiego Londynu”. W dniu 30 listopada 1952 r. w brooklyńskim Domu Narodowym Wańkowicz wygłosił piękną mowę na cześć generała. Do licznie zgromadzonych rodaków wołał: „Kazimierz Sosnkowski przychodził, kiedyśmy go potrzebowali... Teraz, kiedy Kazimierz Sosnkowski odlatuje do Londynu i oczy wszystkich Polaków zwrócone są na niego w nadziei, że stworzy sprawiedliwy rząd, znowu witamy go, jak ci co przed nami”. Wzywał też do wspierania Skarbu Narodowego: „Są rzeczy poza dyskusją. Nie będziesz zabijał człowieka, choćbyś czuł do niego nienawiść. Nie będziesz zabijał ojczyzny, choćby cię krzywdziła. I nie będziesz zabijał walki o jej wolność, choćby ci się coś nie widziało”⁸. Wychodźstwo było dumne, że ma w swoich szeregach Wańkowicza. Emigranci i Polonusi organizowali mu odczyty na terenie całych Stanów Zjednoczonych. Nierzadko trasa Mela prowadziła od Nowego Jorku, przez Chicago, Pittsburgh i Buffalo, aż do Los Angeles i San Francisco. W jednym z listów do Andrzeja Bobkowskiego pisarz przyznał, że tylko w czasie jednej wiosny potrafił „zrobić 4500 mil”, jeżdżąc po Stanach Zjednoczonych z odczytami. Tam, gdzie tylko zawitał, powstawały od razu tzw. Komitety Trylogii Emigracyjnej, które prowadziły przedpłaty na zapowiedziane trzytomowe dzieło o historii wychodźstwa⁹. Największy autorytet polskiej emigracji gen. Sosnkowski na nowojorskiej wieczornicy poświęconej pisarzowi w dniu 4 grudnia 1955 r. nazwał go „dziejopisem uchodźstwa” i także apelował o finansowe wspieranie jego pracy. Mówił wówczas: „Żołnierz polski widział Melchiora Wańkowicza zawsze w szeregach kombatanckich lub obok siebie, poczynając od ćwiczeń strzeleckich sprzed pierwszej wojny, poprzez POW i rok 1920, aż do zbrocza Monte Cassino. Żołnierz polski wie, że w rodzinie Wańkowiczów więcej jest mogił żołnierskich aniżeli ludzi żywych, a nieznaną mogiłę poległej w powstaniu Krysi otacza miłością i czcią bezmierną. Dla żołnierza polskiego Wańkowicz jest towarzyszem broni, przynależnym do wielkiej rodziny żołnierskiej. A serca wśród tej rodziny biją mocno, są proste, gorące i wierne. Toteż jestem głęboko przekonany, że nasze organizacje żołnierskie poprą ze wszystkich sił swoich, moralnie, materialnie i organizacyjnie, olbrzymi trud pisarza, który podjął się napisania monumentalnego dzieła obrazującego los polski na przełomie dziejów. Ufam również, że całe uchodźstwo nasze, dawne i nowe, stanie do apelu, gotowe do udzielenia wszelkiej pomocy swemu dziejopisowi”¹⁰.

Rozmowy zakulisowe

Niestety, Wańkowicz w tym samym czasie, kiedy wychwalał Sosnkowskiego i zagrzewał szeregi wychodźcze do walki z reżimem warszawskim, kiedy emigracja próbowała poprawić jego byt, zbierając dla niego składki i organizując liczne prelekcje, jednocześnie myślał o powrocie do kraju i prowadził zakulisowe rozmowy z emisariuszami Polski Ludowej. Na emigracji nikt o nich wówczas nie wiedział. A wszystko zaczęło się od wizyty Dominika Horodyńskiego w grudniu 1954 r. W porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i Departamentem I publicysta „Dziś i Jutro” odbył szereg rozmów sondażo-

⁸ T. Katelbach, *O Wańkowiczu bez szminki*, „Kultura” 1975, nr 4, s. 119–125. Artykuł o Wańkowiczu wywołał lawinę polemik. J. Giedroyc przesyłał T. Katelbachowi kopie protestów, które przychodziły na adres „Kultury”. Niektóre z nich, m.in. Marty Erdman (córci Wańkowicza), ukazały się zresztą w „Kulturze” (nr 6 i 7–8, 1975). Zob. także: A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza*, Warszawa 1999, s. 149–151; K. Masłoń, *Blisko Wańkowicza. Pan Jezus nie urodził się gdzieś w Polsce*, „Rzeczpospolita”, 27 XII 2003.

⁹ Jerzy Giedroyc, *Melchior Wańkowicz. Listy...*, s. 389–390; P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz...*

¹⁰ K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, zebrał i przypisami zaopatrzył Józef Matecki, Londyn 1966, s. 592–593.

wych z przedstawicielami wychodźstwa. Najpierw był w Stanach Zjednoczonych, gdzie rozmawiał m.in. z Melchiorem Wańkowiczem i Januszem Olechowskim, którego – jako pracownika Radia Wolna Europa – indagował w sprawie Józefa Światły, w drodze powrotnej zawitał zaś do Maisons-Laffitte, by porozmawiać z Jerzym Giedroyciem i Konstantym Jeleńskim. Zdaniem Horodyńskiego i oficerów bezpieki, jak wynika ze sporządzonej przez nich notatki, Mel dowiedziałwszy się o pobytku działacza PAX-u w Nowym Jorku, sam zwrócił się z propozycją spotkania, chociaż napisze później, że pierwsze spotkanie miało miejsce w 1955 r., a jego inicjatorami byli odwiedzający go emisariusze z Warszawy¹¹. Chciał się skonsultować w sprawie powrotu do kraju. W innej części tej samej notatki jest też mowa o tym, że pisarz oczekiwał od Horodyńskiego, iż ten ostatecznie przekona go do powrotu, zapewniając jednocześnie, że kiedy już to nastąpi, to autor *Bitwy o Monte Cassino* „nie straci twarzy”. Podczas rozmowy Wańkowicz zasygnalizował jednak problem – żona Zofia oraz córka Marta, która poślubiła pracownika RWE Jana Erdmana, są przeciwnie powrotowi do kraju¹². Dla Horodyńskiego, a tym bardziej dla Warszawy, owe trudności nie miały na razie większego znaczenia, na tym etapie liczył się bowiem sam fakt odbycia rozmowy z pisarzem, w czym upatrywano dobry prognostyk na przyszłość. Już po zapoznaniu się z notatką Horodyńskiego przez płk Brystygierową funkcjonariusze z Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego tak opisywali swoje zamiary względem pisarza: „Wartość Wańkowicza dla nas polega na jego popularności i niewątpliwym talencie literackim. Jego powrót byłby dużym wstrząsem dla starszej generacji emigrantów politycznych. Poważną trudność stanowi jego zupełny analfabetyzm polityczny. Jeśli nie roztoczy się nad nim opieki, to może on w każdej chwili, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, napisać lub zrobić coś takiego, co utrudni jego powrót”¹³.

Mając świadomość, jak wielki rezonans propagandowy przyniosłaby podróż Wańkowicza do kraju, władze postanowiły kontynuować rozmowy z pisarzem. Plan bezpieki był dość prosty. Zupełnie „przypadkowo” i „przejazdem” w Nowym Jorku zatrzymywali się starzy znajomi Mela – wspomniany już Horodyński, poseł PAX-u, a później koła poselskiego „Znak” Konstanty Łubieński oraz czołowy pisarz socrealistyczny Jerzy Putrament. Bywał także ambasador PRL Romuald Spasowski. Sprawę pisarza omawiano nie tylko na Rakowieckiej, ale także w czasie odpraw w MSZ. Podczas jednej z nich, w drugiej połowie 1955 r., podsekretarz stanu w MSZ Marian Naszkowski poinformował przedstawicieli placówek dyplomatycznych PRL, że w najbliższym czasie Łubieński i Putrament udadzą się na Zachód w celu „nawiązania kontaktów polonijnych”. Łubieński miał przede wszystkim „obstawić” katolików, obaj jednakże zaplanowali spotkanie z Wańkowiczem w Nowym Jorku¹⁴. We wrześniu 1955 r. jako pierwszy z pisarzem rozmawiał Łubieński. On zresztą w sprawie ściągnięcia Wańkowicza do Polski zrobił chyba najwięcej. Był ze spotkania zadowolony, gdyż Mel podtrzymał gotowość przyjazdu do Polski po otrzymaniu odpowiednich gwarancji bezpieczeństwa. W czasie rozmowy wypytywał posta na Sejm PRL przede wszystkim o „problem trwałości obecnego kursu u nas” – pisał w szyfrogramie pracownik konsulatu Szumski¹⁵. Na kolejnym spotkaniu Mel miał powiedzieć Łubieńskiemu, że planuje powrót do Polski na początku 1956 r.¹⁶

¹¹ K. Kąkolewski, op. cit., s. 59.

¹² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej: AIPN], 0192/72, t. 1, Wyciąg z notatki dot. Melchiora Wańkowicza [odręczny dopisek: „na podstawie notatki Dominika Horodyńskiego z 3 I 1955”], Warszawa, 9 V 1955 r., k. 13; *ibidem*, Notatka Dominika Horodyńskiego dotycząca rozmów z emigrantami politycznymi, Warszawa, 3 I 1955 r., k. 172–175.

¹³ *Ibidem*, Wyciąg z notatki dot. Melchiora Wańkowicza..., k. 13.

¹⁴ *Ibidem*, Wyciąg z szyfrogramu nr 3069 z New Jorku z dnia 23 IX 1955 r., k. 41.

¹⁵ *Ibidem*, Wyciąg z szyfrogramu nr 3124 z New Jorku z dnia 27 IX 1955 r., k. 42.

¹⁶ *Ibidem*, Wyciąg korespondencyjny MSZ z New Jorku z dnia 11 XII 1955 r., Warszawa, 12 XII 1955 r., k. 65.

Przez Wańkowicza do Hrabyka

W kilka dni później na scenę wkroczył Putrament. W swoich wspomnieniach oszczędnymi słowami opisał spotkanie z Wańkowiczem: „Sam już nie pamiętam, kto mi poradził, abym się spotkał z Melchiorem Wańkowiczem. Przyszło to bez trudu. Rozmawialiśmy z nim chyba z godzinę w jakimś barze. Wańkowicz przed kilku laty rozmawiał o swoim powrocie z Borejszą. Rozpytywał o sytuację w kraju. Jego własna sytuacja w Nowym Jorku nie wydawała się olśniewająca. I na nim znać było ogromny nacisk koniunktury pogonewskiej¹⁷. Sprawa stała brutalnie: gdzie spędzić resztę żywota – w ojczyźnie, choćby komunistycznej, czy na obczyźnie. Inne warianty, którymi przez piętnaście lat zwracali ludziom głowy menerzy polityczni emigracji, wzięły w łeb. Wańkowicz nie miał żadnych istotnych zahamowań. Mówił, że chce wrócić, podawał termin: mniej więcej za rok. Nie obiecywałem mu żadnych szczególnych rozkoszy. Mówiłem tylko, że sytuacja polityczna w kraju ewoluuje w kierunku znacznie swobodniejszym niż dotąd, i że w każdym razie jest w kraju dlań miejsce¹⁸.”

Z notatki Putramenta przygotowanej dla MSZ i bezpieki można się domyślać, że spotkanie z Wańkowiczem nie było zbyt interesujące, a potwierdziło jedynie to, co przekazał wcześniej Łubieński. Całkiem możliwe, że Putrament nie uważał Mela za godnego partnera do rozmowy. Nieskrywanej niechęci do pisarza dał wyraz na łamach grudniowego „Biuletynu Rozgłośni »Kraj«”, w którym pisał, jak to podczas wojaży po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie „Wańkowicz-sprzedawca zarabia pięć razy więcej niż Wańkowicz-pisarz¹⁹”. W czasie rozmowy, już na odchodne, Mel zwrócił jednakże uwagę Putramenta na osobę Klaudiusza Hrabyka – przed wojną działacza młodzieży endeckiej, a później piłsudczyka, wybitnego działacza konspiracyjnego Obozu Polski Walczącej, a po 1945 r. emigranta, lidera Ligi Niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych i działacza Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Wańkowicz, chcąc jakby podeprzeć się autorytetem Hrabyka, który podobnie jak on już wówczas myślał o nawiązaniu kontaktów z Polską Ludową – o czym donosił w artykułach drukowanych m.in. na łamach nowojorskiego „Nowego Świata²⁰” – przekazał Putramentowi jego numer telefonu i zaproponował spotkanie. Uprzedził jednak emisariusza z Warszawy, by się od razu nie przedstawiał z nazwiska, gdyż mógłby przestraszyć Hrabyka. W tym miejscu oddajmy ponownie głos Putramentowi, który w swoim pamiętniku tak opisał spotkanie z Hrabykiem w dniu 5 października 1955 r.: „Pożegnałem Wańkowicza i przy pierwszej okazji zadzwoniłem pod wskazany numer. Podniesiono słuchawkę:

– Czy pan Hrabyka? – spytałem.

– Tak jest. Kto mówi?

Powtórzyłem podaną przez Wańkowicza formułkę. W słuchawce była chwila ciszy. Wydawało mi się, że słyszę przyspieszony oddech. Dorzuciłem:

– Chętnie bym się z panem zobaczył.

– Tak jest, tak jest – usłyszałem. – Oczywiście, bardzo chętnie.

– Proszę bardzo. Gdzie pan sobie życzy?

Stanęło, że u niego. Podał adres. Wydawało mi się, że to niedaleko. Mieszkałem w hotelu na Park Avenue, a to było trochę dalej, z drugiej strony Centralnego Parku. Poszedłem na piechotę. Była to niedziela. Znalazłem właściwą kamienicę. Niby wszystko dokoła było bardzo dostojne, ale jakoś się czuło, że stąd już niedaleko do Harlemu. Szedłem nie bez emocji. Telefonowałem bodaj z naszej misji i nie miałem wątpliwości, że byliśmy na podstuchu. Roz-

¹⁷ Chodzi o wspólną konferencję pokojową szefów państw zachodnich i Związku Sowieckiego w Genewie (18–23 lipca 1955 r.). Stany Zjednoczone reprezentował prezydent Dwight Eisenhower, Sowieci – Nikołaj Bułganin, Francję – Edgar Faure, a Wielką Brytanię – Anthony Eden.

¹⁸ J. Putrament, *Pół wieku. Literaci*, Warszawa 1970, t. IV, s. 302–303.

¹⁹ *Idem*, *Tamci...*, cz. 2, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«”, 20 XII 1955 r., nr 9, s. 4.

²⁰ Dość reprezentatywny wybór publicystyki Klaudiusza Hrabyka znaleźć można w jego książce: *Kraj i emigracja*, New York 1957.

glądałem się, czy za mną kto nie idzie. Ale ulica była pusta. Dopiero w bramie spostrzegłem człowieka, który wszedł do wewnątrz. Był niewysoki, z wąsikami, oczy mu dziwnie potyskiwały.

– Rodak! – pomyślałem sobie, jak tylko zobaczyłem te jego wąsiki i oczy. No, tego tylko mi brakowało! Ciekawe, kto go podestał? CIA? Było parę wind, ale kierowaliśmy się do tej samej. Gdy jeszcze puścił mnie pierwszego, pierzchy resztki wątpliwości co do jego pochodzenia. Stanęliśmy na tym samym piętrze, wyszliśmy razem. Drzwi windy stuknęły i zaraz się otwały jedne z drzwi na piętrowym korytarzu. Wyrżał niewysoki, korpulentny pan w okularach. Zobaczył pana z wąsikami i po polsku do niego zawołał:

– A, jesteś? Chodź, chodź. Tamten też chyba zaraz przyjdzie.

Podszedłem. Numer mieszkania się zgadzał. Oczywiście, pan w okularach był Hrabym, pan z wąsikami – jakimś jego przyjacielem. Rozmawialiśmy o kraju dobre parę godzin. Bardzo interesowały ich prognozy. Zresztą nie tylko, wszystko, wszystko. Nie mieli jednakowego stanowiska, pan z wąsikami był znacznie bardziej powściągliwy od gospodarza. Ale wrogości nie czułem nawet u niego. Czułem co innego, może gorszego: narastającą obcość. Pierwszy raz z taką jaskrawością zrozumiałem najokrutniejszą cechę wszelkiej emigracji, więcej, wszelkiego opuszczenia – ludzi, miasta, kraju. Przecież interesowali się tym krajem, czytali gazety, książki, wierzyli, nie wierzyli, czytali na pewno. I oto z rozmowy wynika, że to, co jest dla nas najzwyczajniejszą codziennością – to właśnie jest dla nich obce, niepojęte, po prostu nieznanne. Bo tym się u nas żyje, to takie zwyczajne, że gazety o tym nie piszą. I to właśnie dlatego nic o tym ci tutaj nie wiedzą. Odrywanie się od kraju nie zaczyna się od wielkich spraw i nawet nie na nich polega. Wyrasta nowa, niedostrzegalna codzienność i ona najbardziej bezlitośnie odrąbuje od narodu emigracyjne gałązki²¹.

Zupełnie inaczej i bez zaników pamięci opisuje to samo wydarzenie Putrament w notatce dla konsulatu i bezpieki: „Rozmawiałem z Wańkowiczem, który zwrócił uwagę na opublikowany w »Nowym Świecie« artykuł Hrabyma²² i radził zobaczyć się z nim. Skorzystałem z tej rady i skomunikowałem się z Hrabymem telefonicznie, który w rezultacie zaprosił mnie do siebie. U Hrabyma zastałem Stanisława Gierata, przedstawiającego mi się jako prezes SPK. Rozmowa z nimi trwała trzy godziny. Obaj zajęli stanowisko normalizacji stosunków między emigracją a krajem. Oświadczyli mi, że reprezentują całą grupę ludzi z powojennej emigracji. Mają zamiar utworzyć pismo, przy czym odniosłem wrażenie, że chętnie przyjęliby naszą pomoc. Zwrócili się do mnie z prośbą, by w kraju nie robiono wokół artykułu Hrabyma większego hałasu, ażeby nadmieniono o nim i trochę krytykowano. Mają strach przed kontaktowaniem się z pracownikami Ambasady, zgadzając się zaś na kontakt z »czynnikami społecznymi«: dla przykładu podali z Łubieńskim. Twierdzili, że na tamtejszym terenie repatriacja nie będzie miała powodzenia, uważają natomiast, że do Polski powinni powrócić uchodźcy z Niemiec. Ww. z tego, co mówili, sami chętnie wrócą jednak wówczas, gdy rozkręcą robotę tutaj, ponieważ obecnie byłiby na tej płaszczyźnie spaleni.

²¹ J. Putrament, *Pół wieku...*, s. 303–304.

²² Chodziło zapewne o artykuł K. Hrabyma, *Szesnaście lat po wrześniu*, „Nowy Świat”, 3 IX 1955. Hrabym nawoływał w nim do rewizji dotychczasowego stosunku emigracji wobec kraju. Pisał m.in.: „Politykę współpracy z Krajem zbudować należy na realnych założeniach wynikających z aktualnych osiągalnych warunków, w których Kraj może działać, a emigracja może mu pomóc. W tym celu kontynuowanie sztywnej izolacji między życiem społeczeństwa emigracyjnego i krajowego, jak w ogóle między emigracją a Krajem – należy przerwać, ponieważ jest to zasadnicza przeszkoda w nawiązywaniu jakichkolwiek dróg współpracy. Drogi te na pewno będą ograniczone i dość odległe od tego, co mogłoby być ideałem zarówno emigracji, jak Kraju. Niemniej w istniejących warunkach – i to stanowi *novum* w dotychczasowych poglądach – lepsza jest łączność i współpraca częściowa i nawet ograniczona aniżeli żadna. Przy łączności częściowej istnieją zawsze widoki jej poszerzenia. Przy braku wszelkiej łączności – jedyną perspektywą jest pozostawienie biegu rzeczy własnemu ich losowi. Podstawowym warunkiem łączności i prawidłowości między Krajem a emigracją musiałaby być ich bezpośredniość z pominięciem wszelkiego typu pośrednictwa czynników obcych”.

Kontakt z nimi uważam za bardzo przydatny. Po powrocie przedstawię swoją koncepcję. Podajcie wskazówki, czy mam Łubieńskiego umówić na dalszą rozmowę²³.

Trudno zgodzić się z optymizmem Putramenta w części dotyczącej Stanisława Gierata, gdyż ten był członkiem wychodźczego parlamentu – IV Rady Narodowej (1952–1953), prezes SPK w Stanach Zjednoczonych i przyjaciel gen. Andersa, wymieniany nawet wśród kandydatów na urząd prezydenta RP na uchodźstwie, miał raczej opinię emigracyjnego „jastrzębia” odrzucającego jakąkolwiek możliwość „kolaboracji z warszawskim reżimem”²⁴. Natomiast jest faktem, że Gierat ukrywał przed kolegami swoją rozmowę z Putramentem w mieszkaniu Hrabyka, choć traktował ją zapewne wyłącznie sondażowo. Bynajmniej nie przeszkodziło mu to wcale w napiętnowaniu Melchiora Wańkowicza za pertraktowanie z „wysokimi przedstawicielami PRL-u”, o czym prawdopodobnie dowiedział się właśnie podczas spotkania z Putramentem. Wypowiedź Gierata była pierwszym „zarzutem zdrady”²⁵.

Wracając zaś do Hrabyka, to w odróżnieniu od Gierata, wkrótce po rozmowie z Putramentem podjął on bliższą współpracę z placówkami konsularnymi PRL w Stanach Zjednoczonych, a być może również z Departamentem I. Pośredniczyli w tym emisariusze z Warszawy, zwłaszcza wspomniany już Konstanty Łubieński, z którym w grudniu 1955 r. w Nowym Jorku Hrabyk omawiał szczegóły dotyczące sposobów komunikacji i założenia pisma emigracyjnego finansowanego przez władze PRL. W ich imieniu Łubieński przedyskutował z Hrabykem skład personalny spółki wydawniczej (Stefan Lenartowicz, Stanisław Gierat, Józef Białasiewicz i Melchior Wańkowicz) oraz linię polityczną przyszłego czasopisma. Zgodnie z sugestią mocodawców Łubieńskiego powinna się ona zawierać w kilku punktach: 1) uznać rząd Polski Ludowej; 2) wskazywać na osiągnięcia gospodarczo-społeczne PRL; 3) obiektywnie informować; 4) rzeczowo krytykować; 5) polemizować z poszanowaniem adwersarza; 6) akcentować stanowisko kraju w sprawie niemieckiej. Podczas spotkania Łubieński chciał wręczyć Hrabykowi pieniądze na założenie spółki i wydanie pierwszego numeru dwutygodnika. Ten jednak nie przyjął gotówki, tłumacząc się względami bezpieczeństwa, i prosił Łubieńskiego o dokonanie przelewu na konto bankowe, którego numer miał niebawem podać listownie²⁶.

Nie wiadomo jednak, czy ostatecznie pismo takie powstało i czy nie miało być ono przypadkiem nową mutacją wydawanej przez Hrabyka w latach 1951–1955 „Sprawy Polskiej”²⁷. Jest natomiast pewne, że ówczesne zbliżenie Klaudiusza Hrabyka do PRL poskutkowało jego zupełną woltą polityczną (wystąpienie z LNP, porzucenie legalizmu i uznanie władz PRL), a wkrótce także przyjazdem do kraju i podjęciem współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa²⁸.

²³ AIPN, 0192/72, t. 1, *Parafraza szyfrówki z Nowego Jorku od [Jerzego] Putramenta z dnia 5 X 1955 r.*, Warszawa, 7 XI 1955 r., k. 47.

²⁴ Por. P. Kardela, *Stanisław Gierat 1903–1977. Działalność społeczno-polityczna*, Szczecin 2000.

²⁵ *Idem*, *Jak Melchior Wańkowicz...*

²⁶ AIPN, 0192/72, t. 3, *Wyciąg korespondencyjny nr 21329 z Nowego Jorku z 9 XII 1955 r.*, Warszawa, 11 XII 1955 r., k. 23.

²⁷ Por. K. Hrabyk, „Sprawa polska” w Nowym Jorku (1951–1955), „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1985, t. XXIV, z. 2, s. 67–79.

²⁸ Po powrocie do Polski w 1958 r. Klaudiusz Hrabyk zaangażował się w zwalczanie emigracji i został tajnym współpracownikiem Departamentu I MSW. Był działaczem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” oraz pracownikiem agencji „Interpress”. Pisał dla władz opracowania na temat emigracji: *Polska emigracja polityczna. Historia Rady Jedności Narodowej*, cz. 1–2, Warszawa 1972; *Emigracyjny „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Studium monograficzne*, Warszawa 1972; *Kongres Polonii Amerykańskiej (1944–1972)*, Warszawa 1974. W świetle przywołanych powyżej faktów wydaje się, iż współpraca z SB została zapoczątkowana jeszcze zanim Hrabyk wrócił do Polski. Niestety, jego teczka pracy została zniszczona w grudniu 1980 r., a w zbiorach IPN znajduje się tylko krótki zapis z kartoteki, w którym jest mowa o tym, że w dniu 25 listopada 1974 r. „były tajny współpracownik [Hrabyk został] wyeliminowany ze względu na wiek”. Pismo Biura Udośpienia i Archiwizacji Dokumentów IPN do Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku z zapisem kartoteki Biura „C” MSW nt. K. Hrabyka, Warszawa, 9 VIII 2002 r., kopia w zbiorach autora.

Fot. ze zbiorów IPN



Melchior Wańkowicz z córką Martą



Melchior Wańkowicz i Stanisław Gierat

Fot. ze zbiorów Piotra Kardeja

Fot. ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku



Tadeusz Katelbach i Kazimierz Sosnkowski w Arundel (październik 1966)

Z tej drogi próbował go jeszcze zawrócić Wacław Jędrzejewicz, kiedy po wyjeździe Stanisława Cata Mackiewicza do Polski w czerwcu 1956 r. także Hrabycy zaczął się po raz pierwszy pakować do wyjazdu. Jędrzejewicz nie zdawał sobie sprawy, że jego kolega z Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku pozostaje w bliskich związkach z ambasadą PRL. Pisał wówczas: „wyjazdy Mackiewicza czy innych należy sprzedawać politycznie. Ale tym niemniej, wyjazdy te należy potępiać, bo nasze miejsce, jeśli chcemy coś zrobić dla sprawy polskiej, jest na emigracji, a nie w kraju. Tam fermentów jest dosyć, byle tylko dano im mówić czy pisać; obserwujemy to od razu w pierwszych miesiącach odwilży. Mackiewicz czy inni nic nowego tam nie wniosą, bo zakres ich działania będzie ograniczony do wymyślania na Zachód – to możemy skuteczniej robić tutaj – a przecież to nie wystarczy”²⁹. Z podobnymi przestroгами spotykał się także Wańkowicz.

Amerikanin-turysta czy Polak-renegat?

Nie zważając na głosy kolegów, na przełomie 1955/1956 r. Wańkowicz kontynuował swój prywatny dialog z przedstawicielami władzy ludowej na temat warunków podróży do kraju. Niewątpliwie ogromne wrażenie wywarł na nim powrót do Polski emigracyjnego premiera Hugona Hanke we wrześniu 1955 r. Rzecz jasna, Mel nie mógł wówczas przypuszczać, że Hanke współpracował z PRL-owskim wywiadem, posługując się pseudonimem „Ważny”, a jego decyzja o powrocie była nie tyle wynikiem wewnętrznych przemyśleń i rozterek, ile efektem jednoznacznego komunikatu centrali: „towarzyszu, wracajcie”³⁰. Wańkowicz nie zawsze skutecznie poszukiwał też akceptacji dla decyzji o powrocie wśród najbliższych. Przed kolegami tłumaczył później, że chce przede wszystkim zobaczyć w Polsce schorowaną siostrę Reginę. W liście do Andrzeja Bobkowskiego napisał kiedyś, że zdecydował się na wyjazd do kraju dopiero wówczas, gdy otrzymał wiadomość, iż siostra jest chora na Basedowa i grozi jej ślepotą³¹. Jednak okazuje się, że Regina Wańkowicz przestrzegąta swojego brata przed powrotem do Polski. W przechwyconym przez bezpiekę liście do Mela z 28 września 1955 r. pisała: „Zapewne czytaliście wezwanie [Zbigniewa] Florczaka?³² Co myślicie o [Hugonie] Hanke i sytuacji. My tu wszyscy błagamy, żebyś nie próbował wracać, ani na krótko, ani wcale. Nawet nasz dyrektor, kt[óry] niegdyś napierał na Twój powrót, prosi, żebyś o tym nie myślał. Uważamy, że powinniście gremialnie zażądać, żeby wpiery wypuścili różnych Lechnickich i więźniów z więzień i obozów pracy w Kraju. I nie wiem już w jakiej formie, żeby Rosja oddała Polaków ze swych obozów. O Niemców się starają, a o nas. I co byś Ty tu robił. Jedyny pisarz, kt[óry] umiał zachować swą godność i jednocześnie uznanie reżymu, Parandowski, zakopał się w swych Grekach, a gdy na zebraniu Pen Clubu, kt[órego] jest prezesem, głosował raz z zachodnimi pisarzami, posypały się nań inwektywy, oby nie wpłynęły na jego dalszą karierę pisarską. Zresztą i teraz mógłby Cię tu spotkać los [Ksawerego] Pruszyńskiego³³, o kt[órym] wszyscy rozповідаją, że się go pozbyli. Jednego mam brata i nie chcę go ryzykować”³⁴.

²⁹ Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce [dalej: IJPA], Archiwum Ogólne [dalej: AOG], Kolekcja Klaudiusza Hrabycy, t. VIII.F, List Wacława Jędrzejewicza do Klaudiusza Hrabycy, Nowy Jork, 2 VII 1956 r., k. 208–209.

³⁰ Zob. A. Garlicki, *Agent „Ważny”*, *Polityka*, 25 V 1991; K. Tarka, *Powrót premiera. Emigracja o sprawie Hugona Hankego*, „Przegląd Polonijny” 2001, z. 3, s. 19–33.

³¹ P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz...*

³² Por. Z. Florczak, *List do Melchiora Wańkowicza i bliskich*, „Nowa Kultura”, 21 VIII 1955. Na łamach prasy i rozgłośni „Kraj” Florczak namawiał emigrantów do powrotu do Polski.

³³ Aluzja do tragicznej śmierci Ksawerego Pruszyńskiego w 1950 r.

³⁴ AIPN, 0192/72, t. 2, Odpis listu Reginy Wańkowicz do Melchiora Wańkowicza z 28 IX 1955 r., k. 2–3; *ibidem*, *Analiza korespondencji do sprawy Melchiora Wańkowicza*, Warszawa, 12 XII 1955 r., k. 123.

Jednak nikt i nic nie mogło już odwieść Wańkowicza od zamysłu podróży do Polski. Tak pisał w liście do szwagierki Marii Wańkowicz: „Jestem strasznie ciekaw Polski i stęskniony Was. Wam się tam pewno wydaje, że ten tu świat jest taki wspaniały. Pewno, że paczki muszą sugestionować. Ale gdybym tylko mógł w Polsce mieszkać, to bym stokroć wołał, choćbym nie miał tych wszystkich wygod, które tu mam. Przyjechałbym więc tylko na turystykę, ażeby rozejrzeć się, czy mogę po Zosię wrócić i zamieszkać”³⁵. Lektura tego listu skłaniała bezpiekę do konstatacji, że pisarz wprawdzie chce wrócić do Polski, ale wciąż myśli o związanym z tym wydatkach i materialnych trudnościach, jakie czekałyby go w kraju. W związku z tym Jerzy Parznicki z Wydziału V Departamentu I zaproponował, by koszta podróży do Polski pokryło formalnie powstałe niedawno z inspiracji Moskwy Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia”³⁶. Pośrednikiem miał być znowu poseł Łubieński, który w niedługim czasie miał się udać do Marii Wańkowicz i w czasie rozmowy poruszyć temat powrotu Wańkowicza do Polski, zaznaczając przy okazji, że obiecuje wszelką pomoc i jest w stanie podjąć się załatwienia wszystkich formalności związanych z jego podróżą i pobytem w kraju. W konsekwencji Łubieński miał przekazać rodzinie Wańkowicza w Polsce 700 dolarów na organizację pobytu pisarza w kraju³⁷. Władze nie przejęły się zbyt zapowiedzią przyjazdu turystycznego, a nie już na stałe, gdyż tak czy owak – jak to ujęto w notatce Departamentu I – wizyta Wańkowicza wywoła „duże poruszenie w środowiskach emigracyjnych”³⁸.

Z początkiem 1956 r. Melchior Wańkowicz coraz częściej dawał do zrozumienia, że jest skłonny zacząć publikować w kraju³⁹. Wprawdzie nie był on sygnatariuszem uchwał Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie o zakazie publikowania w Polsce Ludowej, ale do tej pory nie wyłamywał się z emigracyjnego frontu odmowy. W lutym 1956 r. nawiązał kontakt ze wspomnianym już Towarzystwem Łączności z Wychodźstwem „Polonia”, które prosił o przesłanie jakiegoś „prospektu” o pracy z Polonią i adresów pisarzy (m.in. Edmunda Osmańczyka, Jana Parandowskiego, Marii Dąbrowskiej, Zbigniewa Florczaka). Pytał również, czy może przestać do kolportażu swoje książki wydane na emigracji. Po konsultacji z bezpieką prośby Mela zostały spełnione i wkrótce mógł on bez przeszkód przestać 38 egzemplarzy swojej książki *Drogą do Urzędowa* (1955), której dystrybucją w kraju zajęło się Towarzystwo „Polonia”⁴⁰. Między Warszawą a Nowym Jorkiem krążyły listy Mela i krajowych pisarzy. Pisał do niego Zbigniew Florczak, Konstanty Łubieński, Edmund Osmańczyk, Kazimierz Koźniewski i inni. Ich listy czytała najpierw bezpieka, która robiła odpisy i kolekcjonowała wszystkie w „teczce Wańkowicza”. Wiosną tego roku Wańkowicz korespondował z Warszawą w sprawie wydania w kraju skrótu książki o bitwie pod Monte Cassino. Tym razem pośredniczył publicysta „Nowej Kultury” Kazimierz Koźniewski, który miał zostać redaktorem książki z ramienia wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej. Z pilotowanej przez bezpiekę korespondencji z Koźniewskim wynika, że pisarz zgodził się na

³⁵ AIPN, 0192/72, t. 1, *Raport w sprawie przyjazdu do Polski Melchiora Wańkowicza*, Warszawa, 24 III 1956 r., k. 71–72.

³⁶ Por. m.in. J. Lencznarowicz, *Rola Towarzystwa „Polonia” w polityce PRL wobec Polonii w krajach zachodnich*, „Przegląd Polonijny” 1996, z. 1 (79), s. 43–60; S. Cenckiewicz, *Geneza Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2000, nr 1, s. 161–168.

³⁷ AIPN, 0192/72, t. 1, *Raport w sprawie przyjazdu...*, k. 72; *ibidem*, *Raport w sprawie przyjazdu Melchiora Wańkowicza do Kraju*, Warszawa, 16 IV 1956 r., k. 77–79.

³⁸ *Ibidem*, *Raport w sprawie przyjazdu...*, Warszawa, 16 IV 1956 r., k. 79.

³⁹ Jerzy Giedroyc, *Melchior Wańkowicz. Listy...*, s. 401–404.

⁴⁰ AIPN, 0192/72, t. 1, *List Melchiora Wańkowicza do Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”*, Glen Cove, New York, 1 II 1956 r., k. 70; *ibidem*, *List sekretarza zarządu Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia” Szczepana Stęca do Melchiora Wańkowicza*, Warszawa, 7 IV 1956 r., k. 121–122; *ibidem*, *List Melchiora Wańkowicza do Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”*, Glen Cove, New York, 28 IV 1956 r., k. 97.

usunięcie wszelkich akcentów „antyradzieckich” z książki. Miała być ona gotowa do druku we wrześniu 1956 r., zaś umowę wydawniczą z MON Wańkowicz planował podpisać w sierpniu tego roku w czasie bytności w Warszawie⁴¹. Audycja radiowa z 25 lutego 1955 r. poświęcona Wańkowiczowi na falach rozgłośni „Kraj” była pewną formą zapowiedzi wydania w Polsce skrótu *Bitwy o Monte Cassino*⁴². W późniejszym czasie na łamach „Biuletynu Rozgłośni »Kraj«” opublikowano również tekst pisarza pt. *Bitwa o Monte Cassino*, opatrzony fotografiami Grobu Nieznanego Żołnierza i „odnowioną” tablicą upamiętniającą szlak bojowy żołnierza polskiego na Zachodzie⁴³. Z kolei w końcu marca 1956 r., doceniając ewolucję postawy pisarza wobec kraju, władze PRL pozwoliły Koźniewskiemu napisać entuzjastyczną recenzję *Tworzywa* (1954), w której dopatrzył się on akceptacji dla osiągnięć dziesięciolecia PRL i zapowiedzi powrotu Mela do Polski. „Właśnie w Polsce Ludowej – pisał Koźniewski – zlikwidowane zostały wszystkie podawane przez Wańkowicza przyczyny, które ludzi pchały na emigrację, które do emigracji zmuszały. Dziś Polak w Polsce jest tworzywem, ale tylko własnego narodu, jego droga wiedzie ku własnej i tylko własnej, polskiej społeczności. Więc...”⁴⁴.

Co ciekawe, w tym czasie Wańkowicz przechodził chwile rozterki. W dniu 13 czerwca 1956 r. ambasada PRL w Waszyngtonie donosiła, że dzieje się tak za sprawą żony i córki pisarza, które zdecydowanie oponują przeciwko powrotowi do Polski⁴⁵. Mel nie wiedział, co ma zrobić – wracać czy zarzucić na jakiś czas myśl o powrocie. Będąc w czerwcu w Waszyngtonie, prosił pracowników ambasady PRL o możliwość spotkania na neutralnym gruncie. Jednak po chwili zrezygnował⁴⁶. Latem 1956 r. jego sprawą interesowały się elity PRL – Józef Cyrankiewicz, Franciszek Mazur, Antoni Alster, Julia Brystygier, Stefan Arski i Józef Winiewicz. Być może Wańkowicz coś przeczuwał i czegoś się obawiał. Najpewniej ze strachu przed tym, co może go czekać w kraju, w dniu 14 czerwca 1956 r. zdecydował się przyjąć amerykańskie obywatelstwo. W trosce o swoje bezpieczeństwo chciał pojechać w strony ojczyzny jako Amerykanin-turysta. Zwrócił się nawet do Departamentu Stanu o zgodę na wyjazd i ewentualny powrót na stałe do Polski. Amerykanie czynili początkowo trudności, lecz zgodę wydali⁴⁷. Wtedy ustąpiły ostatnie wątpliwości. Droga do Polski była wolna.

Do Paryża, czyli do PRL

Na przełomie czerwca i lipca 1956 r. Wańkowicz zdecydował się pojechać do Polski. Nie chwalił się tym zbyt wśród emigrantów i polonusów, zgodnie z umową miał bowiem ich reprezentować na niedoszłym Kongresie Wolności Kultury Polskiej w Paryżu, finansowanym przez znienawidzony w PRL Komitet Wolnej Europy. Nie było jednak tak, jak mówił Wańkowicz Krzysztofowi Kąkolewskiemu, że wyjechał do Polski „nie uprzedzając nikogo,

⁴¹ *Ibidem*, Odpis listów Kazimierza Koźniewskiego do Melchiora Wańkowicza, Warszawa, 7 VI 1956 r. i 4 VIII 1956 r., k. 99 i 125–127.

⁴² Por. Jerzy Giedroyc, *Melchior Wańkowicz. Listy...*, s. 400. Celem powstałej latem 1955 r. rozgłośni „Kraj” była regularna emisja audycji dla Polaków na Zachodzie i skłonienie ich do powrotu do kraju. Szerzej na ten temat: S. Cenckiewicz, *Udział rozgłośni „Kraj” w „akcji reemigracyjnej” wychodźstwa polskiego*, „Niepodległość” 2003, t. LIII (w druku); M. Żebrowski, *Rozgłoszenia spec. znaczenia. (Wypisy z propagandy PRL)*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 142, s. 198–230.

⁴³ M. Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino*, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«”, nr 19, 20 V 1956, s. 3.

⁴⁴ K. Koźniewski, „*Tworzywo*”, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«”, nr 10, 18 III 1956, s. 10.

⁴⁵ AIPN, 0192/72, t. 1, Notatka ambasady PRL w Waszyngtonie, 13 VI 1956 r., k. 106.

⁴⁶ *Ibidem*, Wyciąg korespondencyjny nr 12101 z ambasady PRL w Waszyngtonie, 3 VII 1956 r., k. 118.

⁴⁷ *Ibidem*, Wyciąg korespondencyjny nr 1604 z ambasady PRL w Waszyngtonie, Romuald Spasowski do Józefa Winiewicza, 23 VI 1956 r., k. 104.

nawet rodziny⁴⁸. Jednym z nielicznych, któremu Mel zwierzył się z tych zamiarów, był Zygmunt Nagórski, który tak to wspominał w liście do Ewy Gierat: „Uważam, że wyjazd Wańkowicza jest szkodliwy dla sprawy polskiej. [...] Każdy wyjazd literata do Polski tej miary co Wańkowicz – to woda na młyn reżymu. [...] Powiedziałem mu, że jedzie dla interesu, nie dla żadnej idei. Że jest nieuczciwym człowiekiem, używając na wyjazd biletu zapłaconego przez »Free Europe« na kongres paryski. Wie Pani, co mi powiedział? Pocałował mnie dziękując za szczerość, której nigdy w rozmowach z innymi ludźmi nie spotkał⁴⁹. Rzeczywiście, sekretarz Kongresu, znany dziennikarz i działacz Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” Bolestaw Wierzbiański wręczył Melowi bilet lotniczy do Paryża. Kongres się nie odbył, ale Wańkowicz do Paryża poleciał, a stamtąd miał już blisko do Warszawy... Dodać należy, że pisarz zobowiązał się zwrócić koszt biletu, choć do dnia dzisiejszego istnieją w tej kwestii rozbieżne opinie⁵⁰.

Na Okęciu Wańkowicz stanął w dniu 31 lipca 1956 r. Na wieść o tym emigracyjni „niezłomni” zaniemówili i znów ogłosili go zdrajcą. W PRL natomiast zgotowano mu owa- cyjne przyjęcie. W ciągu kilku tygodni pobytu Mela w kraju były bankiety, uroczystości, spotkania, wywiady w prasie (choć przed wyjazdem zarzekał się, że nie udzieli ani jedne- go), samochód służbowy przydzielony przez rozgłośnię „Kraj”, udział w dożynkach i wizyta w Sejmie PRL. „Natychmiast ruszyłem kajakiem po Wiernej Rzece i Nidzie, nocowałem po wiejskich szkołach – wspominał później Wańkowicz. – Następnie pojechałem zobaczyć olbrzymi zjazd w Częstochowie, fotografowałem pielgrzymki. Tam mnie aresztowali, po- tem przepaszali. Wcale się nie obraziłem. To było tuż przed październikiem. Byłem świad- kiem października, mieszkałem w »Polonii«. W dzień wiecu z Gomułką przed Pałacem Kultury wyszedłem w jakimś dresie koloru fioletowego. Jakaś kobiecina zaczęła wzno- sić histeryczne okrzyki: »Najdostojniejszy pasterzu!«. Wzięła mnie za kardynała Wyszyńskie- go i zaczęła całować po rękach. Potem zanurzyłem się w ludziach, miałem odczyty, przy- chodziły tłumy, interweniowała policja. Nieraz trudno mi było przepchać się na własny odczyt⁵¹. W relacji tej zabrakło informacji o spotkaniu z Jerzym Putramentem, wicemini- stem spraw zagranicznych Józefem Winiewiczem i rozmowach z władzami Towarzystwa „Polonia”, w czasie których Wańkowicz nieraz utyskiwał na swoich kolegów emigran- tów atakujących go za kontakty z krajem. Wprawdzie na pytanie, czy pisarz nie zechciałby podjąć pracy w Towarzystwie, Wańkowicz odmówił, tłumacząc dość rozsądnie i pragma- tycznie, że zwiazanie z jakąś placówką oficjalną zamknęłoby mu drogę na emigracji i zra- ziło do niego ludzi nie akceptujących ustroju PRL. W Warszawie spotkał Mel również i ta- kich – żeby wymienić tylko Eustachego Czekalskiego i Wojciecha Giełżyńskiego – którzy próbowali mu uzmysłowić, jak naprawdę wyglądają realia życia w PRL, próbując tym sa- mym wybić mu z głowy myśl o powrocie do Polski⁵².

Jednak Wańkowiczowi podobało się w Polsce. Wracał za ocean zadowolony – ze spo- tkań, zarobionych pieniędzy, obietnic wydawniczych, złożonych do druku książek: *Bitwy o Monte Cassino*, *Ziela na kraterze* i *Szczenięcych lat*. Prasa w PRL prześcigała się w dru- kowaniu jego tekstów. Przebywający już w tym czasie w Polsce Stanisław Cat Mackiewicz z ironią pisał do Michała K. Pawlikowskiego: „Mel Wańkowicz musiał chyba założyć jakieś biuro artykułów pisanych przez młodzież, które on podpisuje, tak jak to czynił swego czasu

⁴⁸ K. Kąkolewski, *op. cit.*, s. 59.

⁴⁹ Cyt. za: P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz...*

⁵⁰ *Ibidem*; list polemiczny Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm do redakcji „Nowego Dziennika”, „Nowy Dziennik”, 27 II 1997.

⁵¹ K. Kąkolewski, *op. cit.*, s. 59–60.

⁵² AIPN, 0192/72, t. 1, Donos tajnego współpracownika ps. „Zygmunt” nt. spotkania jego ojca (działacza Towarzystwa „Polonia”) z Melchiorem Wańkowiczem w kawiarni „Rarytas” w War- szawie, 7 IX 1956 r., k. 133–135; *ibidem*, *Notatka informacyjna dot. Wańkowicza Melchiora*, Warszawa, 8 IX 1956 r., k. 137–139.

Aleksander Dumas ojciec, bo wszystkie tygodniki polskie, a imię ich milion, regularnie zamieszczają jego wycieczki⁵³. Koledzy Mela na emigracji nie mieli wątpliwości co do tego, że była to „wizyta handlowa”. Po przyjeździe do Nowego Jorku pisarz spotkał się ze swoim przyjacielem Stanisławem Gieratem. Usłyszał od niego cierpkie słowa: „Witaj Judaszu, sprzedajesz Andersa za reżimowe srebrniki”⁵⁴. Była to aluzja do złożonej w wydawnictwie MON książki o Monte Cassino. „Melo – wspominał Gierat – spieszył się, ale dowodził, że lepiej jest, by naród w kraju znał dokładnie przebieg bitwy, niż żeby głucho było o tak wielu wydarzeniach z nią związanych”⁵⁵. Od tej chwili zawsze w ten sam sposób będzie bronił Wańkowicz swojej książki o Monte Cassino, wydanej w 1958 r. w PRL. Delikatnie mówiąc, emigracja nie podzielała tego stanowiska. Jeden z „niezłomnych” tak pisał o krajowym wydaniu książki: „Wydanie w Warszawie okrojonego *Monte Cassino* z usunięciem akcentów niemiłych Rosji i komunistom oraz ocenzurowanie roli Andersa w Sowietach i 2 Korpusie zdepopularyzowało Mela. Byli bardziej krewcy kombatancki, którzy domagali się skreślenia go z listy SPK. [...] Było również sprawą sporną, czy Mel miał prawo sam decydować o wznowieniu wydawnictwa w Warszawie, bez zgody pierwszego wydawcy, którym był 2 Korpus Polski i jego dowódca gen. Anders. Przecież Mel pisał książkę jako urzędnik 2 Korpusu, a nie prywatny człowiek, a po napisaniu otrzymał wysokie honorarium za książkę”⁵⁶. Również Jerzy Giedroyc, dzięki któremu Mel został korespondentem wojennym w korpusie Andersa, uznał wyjazd pisarza do Polski za błąd, zaś zgodę na ocenzurowanie *Monte Cassino* za kunktatorstwo. „Było to dość niesympatyczne – wspominał redaktor „Kultury”. – W wydaniu oryginalnym była fotografia Andersa. W wydaniu krajowym była wielka fotografia Wańkowicza. To już chyba przesada. Wańkowicz był w Polsce popularny i wydanie okrojonego *Monte Cassino* nie było dla niego warunkiem *sine qua non* egzystencji. Nie musiał się na to zgodzić”⁵⁷.

Melchior Wańkowicz był zaskoczony zdecydowaną reakcją emigracji. Poczuł się w jakimś sensie samotny i niepotrzebny wychodźstwu. W prywatnych listach żalił się, że został wyklęty i „zaocznie skazany” zarówno przez literatów, jak i polityków emigracyjnych. Nawet po latach wspominał „klątwy”, jakie spotkały go na emigracji⁵⁸. Pisarz zachowywał się tak, jakby nie rozumiał tego, że w oczach wychodźstwa przekroczył granicę dobrego smaku. W jednym z przechwyconych przez wywiad listów do przyjaciółki miał nawet pretensje, że politycy pokroju Stefana Korbońskiego nie chcą z nim rozmawiać, *Radio Free Europe* wymówiło mu stypendium, a nowojorski organ prasowy niezłomnych „Nowy Świat” zerwał z nim współpracę⁵⁹. Doprawdy dziwną logiką kierował się wówczas Wańkowicz, skoro myślał, że może dalej współpracować ze sponsorowanym przez Amerykanów Radiem i Komitetem Wolnej Europy, jednocześnie jeżdżąc do komunistycznej Polski i wydając tam swoje książki. W dramatycznym tonie mówił wtedy o swoim pożegnaniu z emigracją, a właściwie z „politykierami emigracyjnymi”⁶⁰. Jednak także wówczas brakowało mu silnej woli. Wielu z owych „politykierów emigracyjnych” prosił o zrozumienie, nie-

⁵³ IJPA, Archiwum Osobowe [dalej: AOS], Kolekcja Stanisława Cata-Mackiewicza, t. 1, List Stanisława Mackiewicza do Michała Kryspyna Pawlikowskiego, Londyn, 12 IX 1957 r., b.p.

⁵⁴ T. Katelbach, *O Wańkowiczu...*, s. 124.

⁵⁵ P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz...*

⁵⁶ *Ibidem*. Na temat sprawy związanej z wydaniem krajowym książki Wańkowicza o Monte Cassino zob. także: T. Katelbach, *O Wańkowiczu...*, s. 124–125; Jerzy Giedroyc, *Melchior Wańkowicz. Listy...*, s. 404 i n.; A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach...*, s. 83–86.

⁵⁷ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 147.

⁵⁸ Por. AIPN, 0192/72, t. 5, Mowa obronna Melchiora Wańkowicza, październik–listopad 1964 r., k. 104–140.

⁵⁹ *Ibidem* 0192/72, t. 1, Wyciąg korespondencyjny nr 15363 z Ottawy, 11 IX 1956 r., k. 141.

⁶⁰ A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach...*, s. 84.

rzadko również o pomoc, jeszcze innych namawiał do pójścia w jego ślady. Kiedy swoim przyjaciołom – Ewie i Stanisławowi Gieratowi – zaproponował powrót do Polski, kusząc ich poprawą bytu materialnego, w odpowiedzi przeczytał: „Wracać nie mogę. Byłem współtwórcą koncepcji masowego niewracania”⁶¹. Na początku 1957 r. Wańkowicz napisał list do prof. Wacława Jędrzejewicza, w którym proponował współtwórcy Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku spotkanie w cztery oczy. „Mówiono mi – pisał Mel – że krytykowałś mój wyjazd do kraju. Jeśli się opierasz na danych w prasie emigracyjnej – to były nieprawdziwe. Jeśli zaś na niezależnych od tego przemyśleniach, to sądzę, że rozmowa dałaby nam dużo”. Po chwili jednak pisarz zdradził prawdziwe powody napisania tego listu: „Chciałbym otrzymać z żoną stypendium na pobyt płatny w fundacji Mac Dowell pod Bostonem”. Prosił Jędrzejewicza o napisanie niezbędnej przy wysłaniu zgłoszenia rekomendacji⁶². Jakże musiał być Wańkowicz zdumiony, czytając stanowczą odpowiedź przedwojennego ministra: „Byłem przeciwny temu i jestem nadal. Nie obchodzi mnie, czy pani Owad lub pan Ządło ze starej Polonii pojedą odwiedzić swych krewnych w Polsce, czy nie. To ich sprawa. Inaczej jest z kimś, kto jest wybitnym polskim pisarzem i tym samym coś sobą reprezentuje. *Noblesse oblige* – jest to ciężkie obarczenie, które jednak należy dźwigać. Jestem za utrzymaniem politycznej emigracji i uważam, że ma ona nadal rolę do spełnienia. Gdy ktoś opuszcza te szeregi, przechodzi do normalnej, zarobkowej emigracji, przestaje mnie interesować”⁶³.

W takich okolicznościach gości na emigracji gwiazda Wańkowicza, by ze zdwojoną siłą znów zaświecić nad Wisłą.

Figurant „Mewa”

Skończony na emigracji, w dniu 27 maja 1958 r. Melchior Wańkowicz wraz z żoną Zofią wraca na stałe do Polski. Władze organizują mu odczyty w całej Polsce. Tylko w pierwszym roku pobytu pisarz odwiedził ponad sto miast, gdzie promował swoje pierwsze książki wydane po wojnie w kraju: *Monte Cassino* i *Na tropach Smętka*. W następnych latach kontynuował *tournée* z odczytami. Było też wielkie spotkanie w Sali Kongresowej w Warszawie, kolejne książki na półkach księgarskich, paszport amerykański w kieszeni i podróż po świecie. Najpierw było mieszkanie przy Puławskiej, a potem willa „ofiarowana w hołdzie Wielkiemu Pisarzowi” przy ulicy Studenckiej. Obserwujący go z bliska Mackiewicz, pewnie nie bez zazdrości, pisał kiedyś, że Mel potrafi i „lubi zarabiać, a nie znosi wydać choć grosza”. „Jako autoreklamiarz i egocentryk nie ma wprost równego sobie, chyba że ten arcytobuz, Kazimierz Wielki, był mu podobny” – pisał Cat⁶⁴. Beneficja, jakimi obsypały Wańkowicza władze Polski Ludowej, stały się później tematem jednego z opowiadań jego brata – Józefa Mackiewicza – drukowanych na łamach londyńskich „Wiadomości”: „Oto dom ofiarowany w hołdzie Wielkiemu Pisarzowi Melchiorowi Wańkowiczowi. Ale jaki dom, jaki dom! Czytamy w warszawskiej prasie: salony i saloniki, oszklone hale, gabinet, biblioteka, boazerie, ach! luksusy. A wokół trawniki, modrzewie, srebrne świerki, bukszpany, rododendrony, drzewa owocowe... Pergola, gdzie się jadło w ciepłe dni, bywało z dostojnymi ministrami komunistycznej partii. A oto i małe menu, czytamy dosłownie: »bliny z łososiem, indyk z rożną z pieczonymi brzoskwiniami, kuropatwy, udka z abie, ośmiornica...«.

– Tfu, paskudztwo! – splunąłem.

– Ech, szkoda słów. Co?!

⁶¹ P. Kardela, *Stanisław Gierat 1903–1977...*, s. 302–303.

⁶² IJPA, AOG, Kolekcja Wacława Jędrzejewicza, t. 7, List Melchiora Wańkowicza do Wacława Jędrzejewicza, 7 II 1957 r., k. 7.

⁶³ *Ibidem*, List Wacława Jędrzejewicza do Melchiora Wańkowicza, 13 II 1957 r., k. 8.

⁶⁴ IJPA, AOS, Kolekcja Stanisława Cata-Mackiewicza, t. 1, List Stanisława Mackiewicza do Michała Kryspyna Pawlikowskiego, Londyn, 31 I 1962 r., b.p.

Nie jestem pewien, czy szkoda. Może właśnie odwrotnie: za mało się mówi prawdy o tym – rzekomo – »walczącym Kraju« przez duże K. Ale to już inny scenariusz»⁶⁵.

Dla swoich interesów próbowali pozyskać Wańkowicza zarówno komuniści, jak i Stowarzyszenie PAX oraz środowisko „Tygodnika Powszechnego”⁶⁶. On jednak starał się chodzić własnymi drogami, nie chcąc firmować żadnego z środowisk. Mimo nalegań władz i nacisków Służby Bezpieczeństwa nie chciał też „gwałtownie zrywać z emigracyjną przeszłością”, jak zrobił to na przykład Stanisław Cat Mackiewicz. Podsunęty mu tajny współpracownik SB o pseudonimie „33” donosił z przerażeniem, że Wańkowicz jest mało interesujący i „gawędzi o trzecio- i czwartorzędnych historiach, a unika omawiania kompleksów zasadniczych, takich jak sprawa AK, Powstania, Rosji – postępując bardzo rozsądnie, gdyż wie, że w tych sprawach musiałby poróżnić się z rządem, czego nie chce”⁶⁷. Również wiceminister spraw zagranicznych PRL Józef Winiewicz zapamiętał go jako niesforne go obywatela. W swoich pamiętnikach opisywał spotkanie z pisarzem w siedzibie MSZ: „W Warszawie odwiedził mnie [Wańkowicz] w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jako dawnego znajomego, z okresu przedwojennego dziennikarstwa. Jak to on, zaczęła gawędzić o swych nowych warszawskich doświadczeniach. Zaskoczył mnie bezceremonialnym wyśmiewaniem panujących u nas stosunków. Musiałem mu w końcu przerwać, mówiąc, że nie powinien zapominać, w którym urzędowym gabinecie się znajduje i z kim rozmawia. Konkludowałem, że nie będę kontynuować takiej rozmowy. Na co usłyszałem reakcję: – »Nie myślałem, że Pan kolega bierze tak na serio ten wasz socjalizm«. – I wyszedł z pokoju. Spotkałem go dopiero na przyjęciu, jakie ambasador amerykański wydał na cześć rządu PRL z Polrankiewiczem na czele w roku 1959 na zakończenie wizyty wiceprezydenta Nixona w Polsce. Melchior Wańkowicz stał obok ambasadora Beama i nie omieszkał powitać mnie słowami: »Mogę tu uchodzić za współgospodarza«. Nie dziwiło mnie więc, gdy prasa amerykańska pisała o tak u nas znanym pisarzu jako o autorze »polsko-amerykańskim«”⁶⁸. Podobnie jak bezpieczeństwa, również Winiewicz przeciwstawiał „nieodpowiedzialną postawę” Wańkowicza „odpowiedzialności” Cata Mackiewicza: „Jakże inną postawę zajął Stanisław Cat Mackiewicz po swym powrocie do kraju w czerwcu 1956 roku. Znane jest oświadczenie tego byłego premiera emigracyjnego zaraz po wyjściu z samolotu, że polityka jego poniosła klęskę – jednoznacznie, szczerze, z nutą goryczy. I on, także stary znajomy z dziennikarstwa, odwiedził mnie w MSZ. Jakże inaczej określił swój stosunek do Ludowej Polski. Usłyszałem, że chce być lojalnym obywatelem, że stoi do dyspozycji MSZ, gdyby chodziło o jakieś zadania, w czym mógłby pomóc. Dodał, że chciałby mi złożyć w moim mieszkaniu prywatną wizytę. Widywałem go potem najczęściej w restauracji dziennikarzy na ulicy Foksal. Wizytę w domu mu wyperswadowałem, że ani te czasy, ani te konwenanse. Przychodzili i inni do MSZ. Z nikim nie powtórzył się podobny incydent, jak z Melchioriem Wańkowiczem”⁶⁹.

Władze nie mogły dłużej przymykać oczu na samowolę Wańkowicza. Został wkrótce figurantem sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Mewa”. Mimo podpisania przez niego Listu 34 aż do jesieni 1964 r. władze nie stosowały wobec niego żadnych represji. Melchior podpisał List 34, ale jeszcze w maju tego roku – mimo sprzeciwu sygnatariuszy listu – wziął

⁶⁵ J. Mackiewicz, *Mój przyjaciel Pawełek*, „Wiadomości”, 18 I 1976.

⁶⁶ P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz do ojczyzny wracał (dokończenie)*, „Przegląd Polski” [dodatek do „Nowego Dziennika”], Nowy Jork, 20 II 1997.

⁶⁷ AIPN, 0192/72, t. 3, Doniesienia TW ps. „33”, Warszawa, 25 VIII 1958 r. i 20 I 1959 r., k. 39–43.

⁶⁸ J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 617–618.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 618. W ocenie J. Giedroycia, po powrocie do Polski to właśnie Stanisław Mackiewicz zachowywał się zdecydowanie odważniej niż Melchior Wańkowicz. „Zawdzięczałem mu pierwsze informacje o wypadkach poznańskich, o czym mówił otwarcie przez telefon. A potem pisał u nas jako Gaston de Cerizay” – pisał. Zob. J. Giedroyc, *op. cit.*, s. 147.

udział w bojkotowanych targach książki⁷⁰. W dniu 5 października 1964 r. 72-letni Wańkowicz został aresztowany „pod zarzutem przekazania za granicę opracowanych materiałów szkalujących Polskę Ludową”. Chodziło o projekt przemówienia, jaki Wańkowicz napisał z myślą o czerwcowym zjeździe Związku Literatów Polskich, a który przez ambasadę amerykańską przekazała córce Marcie Erdman, ta zaś z kolei dostarczyła go Wolnej Europie. Sekcja Polska RWE wykorzystwała fragmenty tekstu Mela o Liście 34 na antenie, w „Panoramie” i „Faktach”, nie podając rzecz jasna, kto był źródłem informacji. Pisarz przebywał w więzieniu do 9 listopada 1964 r. Wtedy to Sąd Wojewódzki w Warszawie ogłosił wyrok: 3 lata więzienia. Od wykonania kary odstąpiono ze względu na zły stan zdrowia oskarżonego. Wyrok uchylono dopiero 16 marca 1990 r. Ciekawostką może być fakt, że przed sądem zeznawał dobry znajomy pisarza, towarzysz wspólnych podróży i redaktor krajowego wydania *Monte Cassino*, Kazimierz Koźniewski, który zadenuncjował Mela, ujawniając, że ten w 1963 r. spotkał się w Wiedniu z pracownikiem RWE Tadeuszem Nowakowskim⁷¹.

Paradoksalnie, aresztowanie i proces Melchiora Wańkowicza zrehabilitowały go w oczach niektórych emigrantów. Być może nie wybaczyliby mu tak lekko błędów przeszłości, gdyby wiedzieli, że w czasie miesięcznego pobytu w więzieniu odwiedził pisarza gen. Mieczysław Moczar, że w czasie procesu wygłaszał zatrważające sądy o Polakach z Kresów Wschodnich, których porównał do Francuzów w Algierii, a w dwa miesiące po ogłoszeniu wyroku zaprosił go do siebie towarzysz Wiesław. Obaj ucieli sobie dłuższą rozmowę, której treść pozostała na zawsze ich tajemnicą. Opinię o Wańkowiczu-bohaterze próbował podważyć Stanisław Cat Mackiewicz, który tak pisał w tej sprawie do Michała K. Pawlikowskiego: „Mel w 1963 r., jesienią przestał być drukowany. O co poszło – nie wiem. Teraz niektórzy sugerują, że mu obniżono wtedy stawkę. Pobierał bowiem extra stawkę za artykuł na równi z najlepszymi: Dąbrowską, Szaniawskim, Broniewskim itp. – Nie wiem. Ale wiem, że istotnie kiedyś tę extra stawkę posiadał, i że mu potem ją odebrano. W marcu 1964 r. przytączył się do Listu 34 [...]. Kliszko zaatakował go na zebraniu jesienią 1964 r., po czym zaraz [Wańkowicz] został aresztowany i siedział 5 tygodni. Zachowywał się od czasu do czasu bojowo, od czasu do czasu ujawniał daleko idący kompromis. Tak na przykład w swej mowie obrończej powiedział: 1) że jest zwolennikiem współpracy z Rosją; 2) jest za nacjonalizacją ziemi (idzie więc dalej niż sam Gomułka, który nas od tego ocalał); 3) że Kościół i religia to niepoważne zawieranie głowy; 4) że Polacy z Ziemi Wschodnich to to samo co Francuzi w Algierii. *Mein Liebchen, was willst Du noch mehr?* Potem w swoim ostatnim słowie powiedział, że już kiedyś stał przed plutonem egzekucyjnym, a raczej że mu groził pluton egzekucyjny, ale wtedy przeciw niemu był zrusyfikowany generał, a teraz jest rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, któremu on chce służyć. Na równi jednak z tymi zwrotami wypowiadał zdania bardzo buńczuczne w swej obronie, zarzucając aktowi oskarżenia całkowitą fałszywość. Po wyroku napisał list do władz sądowych, że zrzeka się apelacji, dając do zrozumienia, iż nie wierzy, aby wydano w jego sprawie wyrok sprawiedliwy. Jednocześnie postąpił swą mowę obrończą do Gomułki i napisał do niego list. Gomułka go przyjął w dniu 15 stycznia 1965 r. i rozmawiał dwie godziny i kwadrans. Nazajutrz zgłosiły się do Mela »laskry« i mają wydać jego książkę *Prosto od krowy*. Jednocześnie wezwano go na komisję lekarską, na którą nie poszedł. Jak jest w tej chwili, nie wiem, bo nie chcę ciągle do niego dzwonić. *I kapitał priobriesti, i niewinność sobliusti* – oto jest jego hasło. Jest oportunistą, ale zyskał sobie stawkę Kościuszki i broni się z fasonem, a nie lizusuje otwarcie jak niektórzy inni”⁷².

⁷⁰ IJPA, AOS, Kolekcja Stanisława Cata-Mackiewicza, t. 1, List Stanisława Mackiewicza do Michała Kryspyna Pawlikowskiego, Londyn, 25 V 1964 r., b.p.

⁷¹ Szerzej o sprawie i procesie Melchiora Wańkowicza: A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach...*, s. 157–208; eadem, *Proces Melchiora Wańkowicza*, Warszawa 1990; J. Nowak, *Polska z od-dali*, Londyn 1988, s. 130–132. Zob. także: AIPN, 0192/72, t. 4–5.

⁷² IJPA, AOS, Kolekcja Stanisława Cata-Mackiewicza, t. 1, List Stanisława Mackiewicza do Michała Kryspyna Pawlikowskiego, Londyn, 10 II 1965 r., b.p.

Jest faktem, że po procesie Wańkowicza nie objęto jego twórczości zakazem cenzorskim. W dalszym ciągu wydawał on swoje książki, wygłaszał odczyty, występował w III programie Polskiego Radia i w Telewizji Polskiej. W osiemdziesięciolecie urodzin pisarza władza ludowa ogłosiła rok 1972 Rokiem Wańkowicza. Pewnie dlatego zdecydowana większość jego kolegów z emigracji w dalszym ciągu miała mu za złe „siedzenie okrakiem na barykadzie” i „dwustokowiczostwo”. Jednym z nich był stary znajomy Wańkowicza, jeszcze z czasów „Strzelca” i POW, Tadeusz Katelbach, który po śmierci pisarza (10 września 1974 r.) napisał w „Kulturze” paryskiej: „Wańkowicz przeszedł na drugą stronę barykady w charakterze reemigranta, poszukującego większych zarobków, niż się mógł spodziewać, pozostając za granicą w charakterze emigranta politycznego. Wybrał PRL. Żyło mu się w kraju dobrze, jak krótko Pruszyńskiemu, Mackiewiczowi i innym, którzy opuścili szereg walczącej emigracji. [...] Wańkowicz był bez wątpienia utalentowanym pisarzem, ale zawsze brakowało mu kośćca czy pionu moralnego. Sukces materialny ukochał. Może dlatego trzymał się do końca zetowców, jakby się nimi chciał przed samym sobą zastąpić. Kontakty z zetowcami miały być legitymacją świadcząca, że nic się w jego ideowej postawie nie zmieniło od czasów krakowskich. Niektórzy jego rówieśnicy w kraju, choć bez złudzeń oceniali metamorfozy Mela, utrzymywali z nim częstszy kontakt natury wspominkowej. Lecz nie wszyscy. Jeden z zetowców, który odwiedził mnie w Nowym Jorku, opowiadał, że Wańkowicz zjawiał się na pogrzebie każdego zetowca. Po pogrzebie wszyscy zetowcy razem opuszczali cmentarz. Sam opuszczał go Wańkowicz. Ze spuszczoną siwą głową, ciężkim krokiem włókł się do bramy cmentarza. Musiał przecie wiedzieć, że od tych ludzi, którzy przeszli wszystko: wrzesień, okupację, powstanie warszawskie, najgorsze czasy pod rządami kacyków z łaski Moskwy, i nie wyrzekli się swych ideałów, dzieli go przepaść”⁷³.

* * *

Powrót Melchiora Wańkowicza do Polski od początku był traktowany przez władze PRL instrumentalnie. Przyjazd pisarza o takiej sławie i renomie był dla komunistów istotnym elementem wielkiej akcji propagandowej zapoczątkowanej latem 1955 r. w ramach tzw. kampanii repatriacyjnej (reemigracyjnej). W jednej z instrukcji Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego z 10 listopada 1955 r. wyłożono prawdziwe cele tej kampanii: „Stosowanie agenturalno-operacyjnych przedsięwzięć mających na celu osłabienie i paraliżowanie działalności reakcyjnych ośrodków emigracyjnych. Pogłębienie sprzeczności w ich obozie, demaskowanie i kompromitowanie przywódców oraz odrywanie od nich mas emigracyjnych. Udzielanie poparcia działaczom i grupom, które pragnąc skorzystać ze stworzonych możliwości, zmieniają swój stosunek do Kraju i chcą wrócić lub nawiązać pozytywną współpracę z Krajem”⁷⁴. Niestety, treść tej instrukcji uprawnia nas do stwierdzenia, że Wańkowicz – obok Stanisława Cata Mackiewicza, Zofii Kossak, Klaudiusza Hrabyka i innych – stał się ofiarą przemyślanej kalkulacji politycznej komunistów. Dla nich liczył się tylko jego przyjazd do PRL i wykorzystanie tego faktu w propagandzie antyemigracyjnej. Cała reszta nie miała już większego znaczenia. Cel komunistów został osiągnięty i nie przesłonił go nawet proces wytoczony pisarzowi w 1964 r.

⁷³ T. Katelbach, *O Wańkowiczu...*, s. 125.

⁷⁴ J. Lencznarowicz, *Rola Towarzystwa „Polonia”...*, s. 45. Szerzej na temat kampanii repatriacyjnej (reemigracyjnej) zob. *idem*, *Polska Ludowa wobec diaspory [w:] Polska diaspora*, Kraków 2001, s. 535–537; A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 232–241; P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001, s. 39–66; S. Cenckiewicz, *Udział rozgłośni „Kraj”...*

ZATRUTE ŹRÓDŁO

Uwagi do komentarza historycznego Sławomira Cenckiewicza z lutowego numeru „Biuletynu IPN”

Instytut Pamięci Narodowej powołany został między innymi po to, by fakty ukrywane lub zakłamanie w czasach PRL przybliżyć czytelnikowi. Firma IPN – oczekujemy tego – stać się powinna synonimem dobrego warsztatu historycznego. Czytając IPN-owskie komentarze historyczne, czytelnik ma prawo oczekiwać, że otrzyma tekst rzetelny, że prezentowane w tych tekstach fakty lub sylwetki zostaną z należytą starannością przedstawione ze wszystkich stron. Tekst wydany pod firmą IPN staje się dla wielu poważnym źródłem – tym większe szkody przynosi więc publikowanie tekstów nierzetelnych, zawierających błędne, niesprawdzone dane. Z takim przypadkiem mamy do czynienia w lutowym numerze Biuletynu w związku z opublikowaniem komentarza historycznego Sławomira Cenckiewicza *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski*.

Czytając ten tekst, stwierdzić muszę, że warsztatowe standardy zostały zanizone, podano fałszywe informacje, a Wańkowicz pokazany został jednostronnie, nie takim, jaki był, lecz takim, jakim chcieli go widzieć zawistni lub uprzedzeni współzawodnicy do tytułu mistrza – wieszczka. Omawiany tekst nie jest indywidualną sprawą Instytutu Pamięci Narodowej, „Biuletynu” czy też samego autora – tekst ten przynosi wymierne szkody i musi być sprostowany. Oto bowiem fałszywa informacja o „willi подарowanej Pisarzowi w hołdzie” została rozpoznała przez „Tygodnik Powszechny” (nr 16 z dnia 18 kwietnia 2004 roku). „Biuletyn” stał się więc zatrutym źródłem.

Ciekawą dla wszystkich jest prezentacja IPN-owskich archiwaliów, szczególnie tych mało dostępnych, a pochodzących z kręgów SB i cenzury, nie powinny one jednak tekstu zdominować. O Wańkowicza pytać można przecież także osoby reprezentujące inne niż obaj Mackiewiczowie czy też Stanisław Gierat sposoby widzenia rzeczywistości, a także inny pogląd na to, gdzie stać powinny drogowskazy, by dostrzec je mogły możliwie szerokie rzesze czytelników – wędrowców. Wańkowicz nie był na pewno osobą skromną – był świadomy swej roli, więcej, w sposób świadomy ustawiał się w takim miejscu, by zostać dostrzeżonym. Mimo prób czynionych przez niektórych, na przykład przez Czesława Miłosza, który w swej historii literatury polskiej Wańkowicza nie dostrzega, stał się on na długo przed śmiercią osobą i własnością publiczną, nic więc nie przeszkadza, by każdy mógł dawać wyraz swoim poglądom i dezawuuować jego życie i twórczość. W „Biuletynie IPN” można by jednak oczekiwać prezentacji obiektywnej, czyli mówiąc po ludzku uczciwej, a nie prezentacji z tezą, jak czyni to p. Cenckiewicz.

Autor omawianego tekstu, przedstawiając sylwetkę Melchiora Wańkowicza, skonstruował swój tekst i zawartą w nim ocenę wokół jednego problemu – przyjazdu do Polski w 1956 i następnie powrotu tu na stałe w 1958 roku, przyjazdu noszącego według cytowanych autorów i tekstów cechy zdrady i zaprzędania się komunistom. Pan Cenckiewicz pominął przy tym jedną, być może najciekawszą cechę Wańkowicza, perspektywę, z której oceniał on świat i ludzi – perspektywę reportera. Krytykowane działania zdecydowanie inaczej się ocenia z wańkowiczowskiej strony. Kraj w 1956 roku był miejscem, w którym coś się działo, coś, co mogło zmienić oblicze Polski i być Polaków. Wańkowicz – reporter nie mógł tego porzucić, musiał być w centrum wydarzeń, dotknąć, posmakować. Kraj w stanie

wrzenia, na ulicach Poznania leje się krew, czołgi sowieckie idą na Warszawę – on nie mógł siedzieć na kanapie w amerykańskim zaciszu, nie mógł też czyścić i pakować do skrzynek jajek (prowadzenie kurzej fermy dawało mu środki do życia). Musiał przyjechać, by to zobaczyć – wbrew emigracyjnym mentorom narzucającym wszystkim jedynie słuszny sposób traktowania sowieckiego reżymu w kraju.

Z analizy przedstawionej w „Biuletynie” przez p. Cenckiewicza, powtórzmy, wyłania się Wańkowicz nie taki, jakim on był, lecz taki, jakim chcieli go widzieć inni. Zastanawiającym jest powielanie, a przez to nobilitowanie jako jedynie słusznych, obowiązujących w emigracyjnym środowisku „nieprzejednanych” postaw odmowy pisania do kraju, odmowy wydawania w kraju. Brakuje rzetelnej oceny skutków takich postaw. Pisarz żyje jedynie w świadomości swoich czytelników. Potencjalni czytelnicy Wańkowicza żyją w kraju. Prawie wszystkie próby pisania do szuflady kończyły się fiaskiem – z pustych szuflad nic nie dało się rzucić na maszyny drukarskie.

Rysując czarną kreską ponad osiemdziesięcioletnie życie Wańkowicza, Cenckiewicz dokonuje szczególnej selekcji faktów, pomijając te, które z przyjętą tezą nie korespondują – w portrecie tym jest zarzut braku akcesu do Legionów, ale brakuje szerszej oceny działań, tego legionowego w gruncie rzeczy emisariusza w terenie najlepiej mu znanym, w ziemi mińskiej, w Bobrujsku, na dalekich, północno-wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Cenckiewicz nie pisze o tym, że dwuletni pobyt „wypoczynkowy” na Cyprze zafundowali Wańkowiczowi rodacy, czyniąc go jako politycznie podejrzanego sanatora wręcz więźniem – gościem Jego Królewskiej Mości, pisze natomiast o nagannej skłonności Wańkowicza do zarabiania pieniędzy, posuwając się wręcz do pomówień o sprzedajność czy nieuczciwość w zbieraniu, w iście amerykański sposób, środków finansowych na to, by móc spokojnie pisać amerykańską trylogię (a przecież trylogia ta – *W pępku Ameryki, Atlantyk–Pacyfik, Królik i oceany* – powstała i dotarła do rąk subskrybentów). I tak można by dalej.

Komentarz historyczny dotyczący Wańkowicza jest ciągle do napisania – pan Cenckiewicz tego nie zrobi. Po to, by taki komentarz napisać, trzeba o Wańkowiczu chcieć coś wiedzieć, zaś p. Cenckiewicz już wie. Wie, że mieszkanie na Puławskiej, że willa przy Studenckiej na warszawskim dalekim Mokotowie, „ofiarowana w hołdzie Wielkiemu Pisarzowi”. I na nic zapewne nie przydadzą się tu papiery i dowody, także księgowo – którymi służyć – że mieszkanie, dwa pokoje, bez windy, na czwartym, a więc zbyt wysokim dla starego człowieka piętrze na rogu Rakowieckiej i Puławskiej nie było подарowane przez władze, lecz przydzielone, kwaterunkowo, że w Polsce lat pięćdziesiątych była to jedyna forma uzyskania lokalu mieszkalnego. Nie trafią zapewne do przekonania p. Cenckiewicza dowody, że dom przy Studenckiej Wańkowicz sam wybudował i w pełni zapłacił za tę budowę. Że standard tego domu niewiele się różnił od mieszkania w bloku, takie same przemarzające ściany z gazobetonu, zwanego wówczas siporexem, luksusy istniejące jedynie w słowach i wyobraźni Józefa Mackiewicza.

Ciągnąc dalej ten przydługi nieco komentarz do komentarza historycznego pióra pana Cenckiewicza, stwierdzić muszę, że to, czego w nim brak, to śladu, jaki ten niepokorny, skłócony z wieloma człowiek pozostawił za sobą w polskiej kulturze, w polskim myśleniu o historii trzech ćwierci dwudziestego wieku.

Historia do narodowej świadomości dociera w formie legendy. Legenda września 1939 roku – legenda żołnierzy Westerplatte, legenda majora Hubala i dalej legenda Monte Cassino w narodowej świadomości żyje dzięki Wańkowiczowi. Może brak odniesienia się do tej legendy jest u pana Cenckiewicza zabiegiem celowym – wzmianka o niej musiałaby doprowadzić do pytania o to, czy legendy września i Monte Cassino są dla naszej narodowej świadomości czymś ważnym, i do pytania o to, o ile bylibyśmy bez tych legend ubożsi.

Wyciągnięte w latach dziewięćdziesiątych z emigracyjnej szuflady teksty *Westerplatte*, *Hu-balczyków*, *Monte Cassino* nie weszłyby już do narodowego zestawu mitów.

Idee, by zagnieździły się w pamięci narodowej, muszą być rzucone na rynek w odpowiednim czasie i w odpowiednio dużej liczbie kopii. Ten, krytykowany przez emigracyjnych mentorów, a w rzeczywistości tryumfalny objazd Wańkowicza po kraju w 1956 nastąpił w najlepszej, a może nawet w jedynej dziejowej chwili. Dzięki tym odczytom wielu w kraju po raz pierwszy usłyszało, może nazbyt patetyczne, słowa opisujące męstwo i zasługi żołnierza II Korpusu, dotychczas przez propagandę uznawanego za sługusa imperialistów. Może dzięki tym odczytom w knajpach, gdy muzycy „do kotleta” zagrali melodię *Czerwonych Maków*, to nawet lekko zawiani słuchacze wstawali i przeżyli się na baczość. Gdyby nie ten przyjazd, to być może nie byłoby Wańkowicza tylko, cytuję, „38 egzemplarzy wydanej na emigracji »Drogi do Urzędowa« sprzedanej w kraju w 1955 roku przez Towarzystwo Polonia”.

Z tej perspektywy stwierdzić muszę, wbrew autorowi komentarza historycznego, że cel „przemysłanej kalkulacji politycznej komunistów”, jakim było sprowadzenie Wańkowicza do PRL, nie dał oczekiwanych rezultatów. Propagandowe zyski tej operacji były niewielkie w porównaniu z propagandowymi stratami – Wańkowicz nie dał sobą manipulować. Setki tysięcy egzemplarzy jego książek propagowało inne niż oficjalne, komunistyczne wartości. Ten niezależny duch chciał być drogowskazem, ale nie wskazywał drogi do socjalizmu.

A zainteresowanego wańkowiczowskimi dochodami autora komentarza informuję, że w powojennej Polsce pierwsze prawdziwe pieniądze, to jest takie, których ten mało oszczędny człowiek nie potrafił wydać na bieżące życie i mógł za nie sfinansować budowę domu, pojawiły się dopiero około 1972 roku, a więc mniej więcej na półtora roku przed jego śmiercią zaczęły one napływać w związku z zawartymi z Wydawnictwem Literackim i Wydawnictwem PAX umowami na *Dzieła wybrane* – kilkunastotomowe wydawnictwo, z którego Wańkowiczowi dane było widzieć jedynie tom pierwszy, symbolicznie zatytułowany *Dwie prawdy*. A omawiany komentarz historyczny – trudno, zaliczyć go muszę do kategorii prawdy trzeciej w ujęciu tischnerowsko-góralskim.

Jan Sawa

SEDNO SPORU

Polemizując z moim artykułem na temat okoliczności przyjazdu i powrotu Melchiora Wańkowicza do Polski („Biuletyn IPN”, nr 2, 2004), p. Jan Sawa zarzucił mi „nierzetelność”, „podanie fałszywych informacji” i ukazanie pisarza „jednostronnie, nie takim, jakim był, lecz takim, jakim chcieli go widzieć zawistni lub uprzedzeni współzawodnicy do tytułu mistrza – wieszczka” (tak jakby gen. Władysław Anders, płk Waclaw Jędrzejewicz czy mjr Stanisław Gierat konkurowali z Wańkowiczem o tytuł „wieszczka”). Na poparcie tak postawionych zarzutów p. Sawa przywołuje *de facto* jeden argument – ten dotyczący przydziału mieszkania kwaterunkowego na rogu Rakowieckiej i Puławskiej oraz nabycia domu przy ulicy Studenckiej. Pozostałe „argumenty” nie dotyczą w zasadzie Wańkowicza, a odnoszą się do spraw bardziej ogólnych (choć nierzadko zupełnie podstawowych) – sporu wokół miejsca PRL w historii Polski, oceny powrotów emigrantów do kraju w „okresie odwilży”, zachowań „intelektualistów” i „ludzi pióra” w komunistycznej rzeczywistości, a także roli, jaką winien odgrywać Instytut Pamięci Narodowej. Niestety, w polemice prasowej nie ma

miejsca na roztrząsanie tak wielkich kwestii. Spór o ocenę Polski Ludowej dzieli Polaków, będzie dzielił i my go tu ani nie rozstrzygniemy ani nie dojdziemy do konsensusu. Jak powiedziałem – jest to spór podstawowy, i jako taki zasadniczo wpływa na ocenę i postrzeganie przez nas historii ostatniego – z górą już – półwiecza dziejów.

Jeśli więc chodzi o sprawę przyznania mieszkania i nabycia domu przy ulicy Studenckiej, to rzeczywiście, oba wydarzenia ocenilem w kategoriach „dopieszczania” przez władze Polski Ludowej, które w ten sposób chciały niejako zaskarbić sobie uznanie i szacunek Wańkowicza. Oprotestowany fragment mojego artykułu brzmi: „Najpierw było mieszkanie przy Puławskiej, a potem willa »ofiarowana w hołdzie Wielkiemu Pisarzowi« przy ulicy Studenckiej”. Pisząc o tym, nie dysponowałem rzecz jasna „papierami i dowodami, także księgowymi”, na które powołuje się p. Sawa, a które miałyby potwierdzić fakt, że mieszkanie przy Puławskiej „nie było подарowane przez władze, lecz przydzielone”, a dom przy Studenckiej kupiony za honoraria otrzymane z Wydawnictwa Literackiego i „Pax”. Mój pogląd nie był (nie jest) jednak jakąś konfabulacją chcącego „przyłożyć” pisarzowi historyka i również opiera się na źródłach. W pierwszym przypadku odwołałem się przede wszystkim do wiedzy o charakterze ogólnym – wiadomo bowiem, że po powrocie do kraju Wańkowicz zamieszkał w dwupokojowym mieszkaniu przy Puławskiej (wmurowano tam tablicę upamiętniającą ten fakt, można też sięgnąć po książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, żeby wymienić chociażby *Na tropach Wańkowicza*, Warszawa 1999). Natomiast istnieją również inne źródła potwierdzające fakt, że za przyznaniem kwaterek przy Puławskiej stały czynniki państwowe. I wcale nie trzeba się tu odwoływać do źródeł proveniencji ubeckiej, które zdaniem p. Sawy „nie powinny [...] jednak tekstu zdominować”, a do „bardziej wiarygodnych” (jak rozumiem) archiwaliów Ministerstwa Spraw Zagranicznych (przechowywanych w Warszawie przy ulicy Tanecznej). W jednej z notatek Dyrektora Biura Konsularnego MSZ W. Sobierajskiego z listopada 1957 r. jest mowa o tym, że „Wańkowicz zgłosił Ambasadorowi [Romualdowi] Spasowskiemu propozycję przeniesienia się wraz z żoną na stałe do kraju najdalej na wiosnę 1958 r. Pragnąłby jednak: 1. Zachować obywatelstwo amerykańskie. 2. Zapłacić w złotych polskich, otrzymanych w kraju tytułem drukowanych w polskich tygodnikach reportaży, bilet na przejazd do kraju »Batorym« dla siebie i żony. Oddałby natomiast niewykorzystany bilet na »Queen Mary« na trasie Nowy Jork–Southampton. 3. Otrzymać mieszkanie w Warszawie. 8 miesięcy w ciągu roku przebywałby w kraju, a pozostałe 4 miesiące w Stanach Zjednoczonych i innych krajach zachodu (zbieranie materiałów do reportaży i pracy publicystycznej). 4. Otrzymywać za swą pracę publicystyczną w Polsce i książki wydawane obecnie w kraju oprócz wynagrodzenia w złotych polskich możliwości transferu w wysokości 400 dolarów amerykańskich miesięcznie celem spłacenia swych wyjazdów za granicę”. W dalszej części notatki Sobierajski pozytywnie ustosunkował się do propozycji Wańkowicza, „ponieważ pozyskanie W. dla Polski wydaje się być celowe i korzystne”, zaś w części dotyczącej przyznania mieszkania napisał: „Sprawą mieszkania dla W. zajęłby się Urząd Rady Ministrów” (Archiwum MSZ, zespół 9, wiązka 49, tom 643, k. 21–22). Z uwagi na opinię p. Sawy, który napisał, że pisarz zarobił „pierwsze prawdziwe pieniądze [...] dopiero około 1972 roku”, warto podkreślić w tym miejscu zgodę władz PRL na transfer 400 dolarów miesięcznie na konto pisarza w kraju. W notatce na ten temat czytamy, że „Ambasada PRL w Waszyngtonie po przeanalizowaniu tego stanu rzeczy wystosowała do Ministerstwa Finansów i Banku Polskiego wnioski zmierzające do uproszczenia procedury”. Również odrębna adnotacja pracownika MSZ na notatce nie pozostawia w tym względzie żadnych wątpliwości: „To trzeba mu załatwić” (Archiwum MSZ, zespół 9, wiązka 49, tom 643, k. 26). Jest zatem oczywiste, że władze PRL stworzyły Wańkowiczowi dogod-

ne warunki powrotu, a sprawą „przydziału” mieszkania zajął się sam Urząd Rady Ministrów. Wydaje się, że władze PRL spełniłyby niemal każdy postulat pisarza, żeby tylko ściągnąć go do kraju. Tak uzasadniał to Edward Kmiecik, I Sekretarz Ambasady PRL w Waszyngtonie: „Niezależnie od oceny warunków stawianych przez Wańkowicza i ich formy uważam stałe zdobycie Wańkowicza dla Polski za celowe i korzystne. Mimo ataków, z jakimi spotkał on się w środowisku emigracyjnym z powodu swego wyjazdu do Polski w październiku ubiegłego roku, Wańkowicz jest bardzo popularny w masach polonijnych i emigracyjnych. Jego współpraca z krajem bez wątpienia przyniesie nam korzyści z pracy nad kształtowaniem poglądów Polonii i emigracji” (Archiwum MSZ, zespół 9, wiązka 49, tom 643, k. 29–30).

Jeżeli chodzi natomiast o dom przy Studenckiej, to przypominam, iż opierałem się wyłącznie na opinii wyrażonej przez Józefa Mackiewicza (*Mój przyjaciel Pawełek*, „Wiadomości”, 18 I 1976 r.).

Na koniec pragnę odnieść się jeszcze do innego fragmentu polemiki p. Sawy, który nie zgadza się z poglądem, że powrót Wańkowicza był „przemysłaną kalkulacją polityczną komunistów”. Na potwierdzenie tak postawionej tezy przywołałem przecież fragment jednej z instrukcji Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, w którym jest mowa o tym, że celem akcji reemigracyjnej jest m.in. „udzielanie poparcia działaczom i grupom, które pragnąc skorzystać ze stworzonych możliwości, zmieniają swój stosunek do Kraju i chcą wrócić lub nawiązać pozytywną współpracę z Krajem”. Udział bezpieki w operacji regulowała zresztą instrukcja przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego Wiesława Dworakowskiego nr 0105/55 z 18 października 1955 r. o akcji powrotu „powrześniowej reakcyjnej emigracji politycznej”. Plan działań operacyjnych podzielono na trzy etapy. Pierwszy z nich dotyczył gruntownego rozpoznania na drodze operacyjnej i oficjalnej stosunków panujących w poszczególnych ugrupowaniach i środowiskach emigracyjnych. „Na podstawie uzyskanych materiałów będziemy w stanie właściwie zorganizować pracę operacyjną, wytypować ewentualnych kandydatów do operacyjnego wykorzystania oraz właściwie zorganizować akcję propagandową. W tym celu wykorzystywać agenturę, osoby wyjeżdżające za granicę i utrzymujące korespondencję oraz repatriantów, którzy powrócili z Zachodu, z którymi w zależności od potrzeb należy przeprowadzić rozmowy” – czytamy w dokumencie Komitetu. W drugim etapie chodziło o podjęcie działań o charakterze operacyjnym zmierzających do „pozyskiwania dla kraju osób wpływowych na emigracji, powiązanych tam różnymi więzami handlowymi, majątkowymi itd., które posiadają w kraju rodziny i wyrażają chęć ich odwiedzenia. Zaproponować zaproszenie ich do kraju na wycieczkę, zjazd czy też konferencję”. Ostatnią – trzecią częścią działań operacyjnych – objęto osoby, które posiadają rodziny w kraju, nie są niczym związane z zagranicą, a mają wątpliwości i obawiają się podjąć decyzję. W ich przypadku resort zalecał „spowodować drogą części agentury oraz rodzin i znajomych wystanie listów nawołujących do powrotu, które ułatwią im zdecydować się zgłosić na repatriację” (AIPN, sygn. 00231/116, t. 1, Notatka omawiająca kierunek działań operacyjnych aparatu bezpieczeństwa w związku z akcją repatriacyjną, bez daty [1955 r.] i autora, k. 184–192).

Jest oczywiste, że ten scenariusz zastosowano również w przypadku „ściągnięcia” do kraju Wańkowicza. Oceniając wybory emigrantów w „okresie odwilży”, nie można też zapominać, że chodzi przecież o powrót do Polski Ludowej, nie zaś do „Polski”, jak napisał w polemice p. Sawa, zmieniając tytuł mojego artykułu. I właśnie pytanie, czy Polska Ludowa to to samo co Polska, jest chyba sednem naszego sporu o ocenę powrotu Melchiora Wańkowicza.

Sławomir Cenckiewicz, OBEP IPN Gdańsk